

*Lukasz Pawłowski*

Uniwersytet Warszawski\*

## DEMOKRACJA DELIBERATYWNA I JEJ SŁABOŚCI

### ■ Wprowadzenie

Teoria demokracji deliberatywnej nie jest spójną propozycją całościowej reformy ustroju demokratycznego<sup>1</sup>. Wśród jej zwolenników nie ma zgody co do wielu fundamentalnych kwestii dotyczących kierunków, a przede wszystkim zakresu postulowanych reform. W ich pismach nie znajdziemy również jednoznacznych odpowiedzi na kluczowe wątpliwości związane z tą formą sprawowania rządów, takie jak pytania o to, gdzie należy deliberować – czy deliberacja ma ograniczać się jedynie do kilku najważniejszych instytucji państwowych, czy też ma obejmować możliwie najwięcej organizacji, nawet tych, które z bieżącym życiem politycznym mają niewiele wspólnego?; o czym można deliberować – czy zmianom wskutek deliberacji mogą być poddane wszystkie zasady działania systemu politycznego, czy też niektóre (jak choćby same reguły prowadzenia sprawiedliwej deliberacji) muszą być stałe?; kto powinien brać udział w obradach – wszyscy obywatele czy jedynie ich wybrani reprezentanci?; jaki powinien być cel deliberacji – konsensus czy tak zwany

---

\* Instytut Socjologii, e-mail: lukpawowski@wp.pl.

<sup>1</sup> Z taką właśnie całościową wizją demokracji deliberatywnej mierzy się niniejszy artykuł. Jeśli deliberację zdefiniujemy wężiej, jako zespół praktyk jedynie wzbogacających system demokracji reprezentacyjnej – na przykład poprzez dostarczenie nowych metod konsultacji i podejmowania decyzji na poziomie lokalnym – wówczas wiele z przedstawionych tutaj argumentów krytycznych straci swoje zastosowanie (ciekawy przegląd takich technik można znaleźć na licznych stronach poświęconych partycypacji obywatelskiej, np. <http://partycypacjaobywatelska.pl/techniki/>). Jak jednak dowodzę w dalszej części tekstu, ambicje niektórych zwolenników demokracji deliberatywnej wykraczają poza chęć ulepszenia systemu przedstawicielskiego i stanowią nieudaną próbę zaproponowania kompleksowej alternatywy.

rozsądny pluralizm (*reasonable pluralism*), czyli pluralizm oparty na przemyślanych i dobrze uzasadnionych argumentach?; wreszcie, jakie są zasadnicze skutki samej deliberacji – czy prowadzi ona przede wszystkim do podejmowania lepszych decyzji politycznych, czy też jedynie decyzji podejmowanych lepiej?

Wszystkie te niespójności utrudniają nakreślenie jednoznacznego obrazu tej doktryny, a tym samym jej krytykę. Zwolennicy demokracji deliberatywnej zawsze mogą dowodzić, że dany argument polemiczny odnosi się wyłącznie do określonego nurtu teorii czy danego autora, ale nie dotyka pozostałych. Z tego względu w niniejszym artykule zostanie przedstawiony przegląd słabych punktów deliberacji dotyczących zarówno teorii, jak i praktyki z nią związanej. Zanim jednak przejdę do krytyki demokracji deliberatywnej, przedstawię jej najważniejsze cechy, co do których panuje niemal powszechna zgoda, a także omówię te wady dominującej teorii i praktyki demokratycznej, na jakie deliberacja ma w zamierzeniu jej twórców odpowiadać.

### ■ Czym jest demokracja deliberatywna?

Najważniejszą cechą teorii demokracji deliberatywnej, odróżniającą ją od innych teorii demokratycznych, jest przeniesienie nacisku z metody podejmowania decyzji politycznych na proces ich wypracowywania. W większości teorii demokracji cechą deficytową tego systemu politycznego jest „władza ludu” przejawiająca się tym, że to właśnie lud – w drodze głosowania bezpośredniego lub poprzez przedstawicieli – daje wyraz swoim preferencjom. Genealogia tychże preferencji, ich zasadność, a nawet sprawiedliwość mają w tych teoriach – nazywanych agregacyjnymi – znaczenie drugorzędne. W przypadku teorii demokracji deliberatywnej porządek zostaje odwrócony. Równie ważny, jeśli nie ważniejszy, od samych preferencji jest sposób ich usprawiedliwiania, negocjowania, dialogicznego konfrontowania z preferencjami innych obywateli. Innymi słowy, można powiedzieć, że preferencje w ujęciu agregacyjnym pozostają niezależne od procesu ich zbierania i wyrażania. W ujęciu deliberacyjnym wyjściowe preferencje mogą, a nawet powinny być zmieniane właśnie w trakcie ich przedstawienia i konfrontacji z przekonaniem współobywateli.

„Teoria demokracji deliberatywnej (...) – piszą jedni z jej najznamiętszych propagatorów, Amy Gutmann i Dennis Thompson (2004: 13) – bierze pod uwagę argumenty przedstawiane przez obywateli i ich reprezentantów na rzecz deklarowanych preferencji. Domaga się uzasadnień. Teoria agregacyjna (...) uznaje preferencje za dane (...). Nie wymaga uzasadnienia dla

preferencji jako takich, lecz zmierza wyłącznie do znalezienia efektywnych i sprawiedliwych sposobów ich zestrojenia”. Tak więc źródłem legitymizacji decyzji politycznych nie jest przyjmowana bezdyskusyjnie wola jednostek, ale proces jej kształtowania i dochodzenia do określonych stanowisk (por. Held 2010: 302). Teorie demokracji deliberatywnej to zatem takie koncepcje, które za drogę do podejmowania decyzji politycznych uznają przede wszystkim dyskusję równych, wolnych i – jak przekonamy się dalej – dobrze poinformowanych obywateli. Zgodnie z tym podejściem istotą politycznego zaangażowania nie jest uczestnictwo samo w sobie, ale uczestnictwo spełniające określone kryteria.

Nie powinien dziwić fakt, że zwolennicy demokracji deliberatywnej z dużą rezerwą odnoszą się do innej, z pozoru pokrewnej im koncepcji, mianowicie modelu demokracji bezpośredniej. David Held w książce *Modele demokracji* wymienia trzy powody tego sceptycyzmu. „Najbardziej oczywistym z nich jest świadomość, że ideału tego nie da się zrealizować w wysoce złożonych i zróżnicowanych społeczeństwach współczesnych. (...) Po drugie nietrafna jest sama idealizacja bezpośredniego trybu podejmowania decyzji w małych społecznościach – przenosi ona na wszystkie formy życia politycznego zorganizowanego na zasadzie bezpośredniości ryzyko właściwe niewielkim, stosunkowo jednorodnym społecznościom, w których trzeba się liczyć z tendencjami do konformizmu, nietolerancją i personalizacją życia politycznego. (...) Po trzecie, wzrost zakresu uczestnictwa nie rozwiązuje sam przez się problemu jakości uczestnictwa” (Held 2010: 306).

Zwolennicy demokracji deliberatywnej przyznają, że istniejące systemy demokratyczne dopuszczają bezpośrednie konsultacje obywatelskie. Według Jamesa Fishkina, twórcy sondażu deliberatywnego i jednego z najważniejszych adwokatów deliberacji, problem polega jednak na tym, że konsultacje te przyjmują najczęściej formę nie publicznych dyskusji, ale różnorodnych sondaży i referendum. Ludzie nie mają tym samym szansy na skonfrontowanie swoich przekonań z innymi, a ich opinie nie są solidnie ugruntowane. Tymczasem stan wiedzy obywateli na temat bieżących problemów politycznych bywa zatrważający. Jak dowodzi Fishkin, nawet w czasach zimnej wojny większość Amerykanów nie potrafiła powiedzieć, czy Związek Radziecki jest członkiem NATO (Ryan 2004), a mniej więcej połowa obywateli Stanów Zjednoczonych przyznaje, iż nie zna poglądów Partii Republikańskiej i Partii Demokratycznej na wybrane kwestie, o które pytają ankieterzy. Co więcej, taki sam odsetek źle przewiduje stanowiska partyjne, przypisując Republikanom bardziej lewicowe poglądy niż Demokratom (Luskin, Fishkin, Jowell 2002: 457). W takiej sytuacji przeprowadzanie sondaży opinii publicznej czy

wprowadzenie innych form bezpośredniej konsultacji z obywatelami nie mają najmniejszego sensu. Deliberacja, aby przyniosła pożądane skutki, musi spełnić określone warunki. Ich lista różni się w publikacjach różnych autorów, wydaje się jednak, że stosunkowo najbardziej powszechną aprobatą cieszą się reguły zaproponowane przez Amy Gutmann i Dennisa Thompsona.

Najważniejszą z nich jest zasada wzajemności (*reciprocity*) mówiąca, że uczestnicy deliberacji muszą dostarczyć uzasadnienia dla decyzji, które chcą wprowadzić. Argumenty te nie mogą mieć wyłącznie charakteru proceduralnego (czyli np. „bo tak zdecydowała większość”, a zgodnie z zasadami demokracji to większość decyduje), lecz muszą być „możliwe do zaakceptowania przez wolnych i równych obywateli poszukujących sprawiedliwych reguł współpracy” (Gutmann, Thompson 2004: 3)<sup>2</sup>. Aby tak się stało, deliberacja musi mieć charakter publiczny, to znaczy być otwarta dla wszystkich, których dotyczy. Otwartość tą, twierdzą Gutmann i Thompson, należy rozumieć dwojako. Po pierwsze, sam proces wymiany argumentów musi być przeprowadzony publicznie, po drugie, treść argumentów także musi być publicznie zrozumiana. Tym samym odwołanie się na przykład do boskiego objawienia, jakiego rzekomo doznał jeden z uczestników dyskusji, nie byłoby usprawiedliwione. Ten drugi wymiar otwartości łączy się ściśle z kolejną zasadą deliberacji, mianowicie zasadą sprawdzalności (*accountability*) stosowanych argumentów (Gutmann, Thompson 1999: 243 i nast.). Nie należy również zapominać, piszą Gutmann i Thompson, że ostatecznym celem deliberacji jest podjęcie decyzji, która okaże się wiążąca dla uczestników dyskusji. Związanie to nie może mieć jednak charakteru trwałego. Podjęcie decyzji w danej sprawie nie kończy dyskusji raz na zawsze. Wskutek pojawienia się nowych okoliczności czy argumentów może ona zostać wznowiona. Deliberacja jest więc procesem dynamicznym (Gutmann, Thompson 2004: 5).

---

<sup>2</sup> Por. także Gutmann, Thompson (1999: 243 i nast.). Joshua Cohen w uznawanym za „klasyczny” tekście na temat demokracji deliberatywnej wymienia jej podobne cechy. Zdaniem tego autora deliberacja powinna być wolna (*free*) – tzn. nieograniczona mocą istniejących niezależnie od niej norm zewnętrznych oraz prowadząca do ustaleń, które są wiążące dla uczestników wyłącznie na mocy swego deliberatywnego charakteru; równa (*equal*) – tzn. głos każdego z uczestników musi być jednakowo ważny i każdy musi mieć jednakowe prawo przedstawić swoje argumenty na forum; oraz oparta na rozumnych argumentach (*reasoned*). Zdaniem Cohena deliberacja powinna również zmierzać do osiągnięcia opartego na rozumności konsensusu (*rationaly motivated consensus*), lecz jeśli cel ten nie zostanie osiągnięty, ostateczna decyzja może zostać podjęta w drodze głosowania (zob. Cohen 1989). Zwłaszcza ten ostatni argument, przedstawiający konsensus jako zasadniczy cel deliberacji, jest zajadłe krytykowany zarówno przez wielu przeciwników, jak i zwolenników demokracji deliberatywnej.

Na podstawie powyższych zasad Gutmann i Thompson (2004: 7) definiują demokrację deliberatywną jako „rodzaj ustroju, gdzie wolni i równi obywatele (a także ich reprezentanci) uzasadniają podejmowane decyzje w ramach procesu, podczas którego wymieniają się argumentami wzajemnie akceptowalnymi i powszechnie dostępnymi, mając na celu wypracowanie porozumień wiążących w danej chwili dla wszystkich obywateli, ale możliwych do zakwestionowania w przyszłości”.

## ■ Cele deliberacji

Dlaczego jednak jako obywatele mielibyśmy w ogóle angażować się w tak skomplikowany i wymagający proces podejmowania decyzji? Zakres uzasadnień dla deliberacji podawanych w literaturze przedmiotu jest niezwykle szeroki. Zdaniem jednych służy ona przede wszystkim podniesieniu stopnia legitymizacji podejmowanych decyzji, dla innych jest swego rodzaju szkołą obywatelskości rozumianej jako umiejętność dyskusji i godzenia różnorodnych interesów. Deliberacja pomaga również, zdaniem jej zwolenników, wyjść poza społeczne partykularyzmy, rozszerza pole debaty publicznej, dopuszczając do głosu środowiska z jakichś względów marginalizowane<sup>3</sup>. Według niektórych jest zaś po prostu właściwą dla demokracji metodą postępowania, bardziej zgodną z duchem rządów ludu niż wspomniane wcześniej systemy agregacyjne<sup>4</sup>. Interesującego uzasadnienia dla konieczności wprowadzenia

<sup>3</sup> Podkreślić można także wartość psychologiczną tego rodzaju możliwości. Szansa na głośne wypowiedzenie swoich poglądów czy wyrażenie niezadowolenia na forum publicznym może obniżyć temperaturę związanych z nimi emocji, a tym samym działać jako specyficzny „wentyl bezpieczeństwa”. Zaznaczam ten fakt jedynie na marginesie z dwóch powodów. Po pierwsze, jak wynika z analizy zawartej w tym artykule, ten minimalistyczny cel z pewnością nie odpowiada ambicjom większości teoretyków demokracji. Po drugie, ten sam skutek można osiągnąć także za pośrednictwem innych mechanizmów dostępnych w ramach systemu demokracji liberalnej, np. radykalnej zmiany preferencji wyborczych, protestów, absencji wyborczej itd.

<sup>4</sup> Zob. także Fearon (1998). Gutmann i Thompson za punkt wyjścia swoich rozważań nad wartością deliberacji przyjmują pogląd stwierdzający, iż w systemie demokratycznym „ludzie nie powinni być traktowani wyłącznie jako przedmioty działań legislacyjnych, jako bierni poddani, którymi należy rządzić, ale jako aktywne podmioty (*agents*) biorące udział w zarządzaniu swoją społecznością czy to bezpośrednio, czy poprzez swych przedstawicieli” (Gutmann, Thompson 2004: 3). W dalszej części tekstu autorzy wymieniają cztery bardziej szczegółowe cele deliberacji: (1) podniesienie legitymizacji podejmowanych decyzji; (2) promowanie obywatelskiego (*public-spirited*) spojrzenia na kwestie polityczne; (3) wprowadzenie opartego na wzajemnym szacunku procesu podejmowania decyzji

deliberacji dostarcza James Fishkin. Według niego fundamentalnym celem teorii demokracji deliberatywnej (oraz sondażu deliberatywnego jako sposobu jej praktycznej realizacji) jest pogodzenie ze sobą trzech najważniejszych elementów dobrze funkcjonującego systemu demokratycznego: deliberacji, równości politycznej oraz zabezpieczenia przed tyranią większości lub zorganizowanych grup mniejszościowych. Dlaczego te trzy warunki są dla Fishkina tak istotne?

Wizja demokracji, która jakimś sposobem zawarłaby w sobie wszystkie trzy zasady – deliberację, równość polityczną i brak tyranii – jest niezwykle pociągająca z normatywnego punktu widzenia. Po pierwsze, istnieją oczywiste powody, dla których lepiej, by opinie obywateli były przemyślane. Demokracja jest poważniejsza, jeśli obywatele są lepiej poinformowani i uważniej przyglądają się kwestiom, nad którymi głosują. Po drugie, istnieją oczywiste powody, by wszystkie głosy były liczone równo. W sytuacji, gdy głosy jednych obywateli nie są w ogóle brane pod uwagę, a innym przypisuje się większe znaczenie, obraz opinii publicznej zostaje zniekształcony. Po trzecie, istnieją oczywiste powody, by unikać tyranii większości. Jeśli demokracja prowadzi do poważnego pokrzywdzenia jakiejś grupy mniejszościowej, wówczas jej normatywne pretensje stają się wątpliwe (Fishkin 2002: 225).

Problem polega na tym, że owe trzy fundamentalne atrybuty demokracji na pierwszy rzut oka wzajemnie się wykluczają. Dążenie do politycznej równości negatywnie odbija się na możliwościach deliberacji, a także stwarza zagrożenie tyranią większości. Relacja ta zachodzi również w kierunku odwrotnym. Powstały paradoks Fishkin (2002: 229) nazywa „trójletem” (*trilemma*), z którym teoria i praktyka demokratyczna jak dotychczas nie zdołały sobie poradzić<sup>5</sup>. Tymczasem, zdaniem Fishkina, we współczesnych demokracjach na znaczeniu zyskuje właśnie ideał politycznej równości realizowany między innymi kosztem deliberacji. Zgodnie z tą tezą jesteśmy obecnie świadkami odejścia od systemów demokratycznych ufundowanych na rządzie przedstawicielskim, gdzie deliberacja ograniczona była do wąskiej grupy

politycznych; (4) stworzenie możliwości naprawy popełnionych błędów (Gutmann, Thompson 2004: 10–12). Listę tę trudno jednak uznać za zamkniętą, ponieważ nawet w tej samej publikacji znajdujemy wiele innych uzasadnień dla teorii demokracji deliberatywnej.

<sup>5</sup> W nowszej książce *When the People Speak: Deliberative Democracy and Public Consultation* Fishkin (2009) dodaje jeszcze jeden czynnik: „masową partycypację”, ale logika argumentu pozostaje niezmienniona. Z kolei David Held opisuje to samo wyzwanie, przed jakim staje system demokratyczny, w jeszcze bardziej dosadnych słowach: „Na historię demokracji składa się nie tylko radość z uwolnienia się od arbitralnej władzy i polityki paternalistycznej, ale także niepokój, że system ten doprowadzi do rządów motłochu” (Held 2010: 299).

prawodawców, w kierunku demokracji plebiscytowej, gdzie niedoinformowana i zatimizowana większość odgrywa coraz większą rolę w procesie wyboru decyzji politycznych.

W tym miejscu można oczywiście zadać pytanie, czy poziom wiedzy obywateli we wszystkich współczesnych demokracjach jest rzeczywiście tak niski, jak sugeruje Fishkin, i – nawet jeśli tak jest – czy konsekwencje tego stanu rzeczy są dla demokracji w istocie tak dojmujące. Choć zdawać by się mogło, że demokracja wymaga od obywatela wysokiego zaangażowania – w interesie własnym, wspólnotowym, jak i dla podtrzymania całego systemu – „w historii idei politycznych funkcjonuje wpływowe stanowisko, które nie stawia przed obywatelami wysokich wymagań co do zainteresowania polityką i wiedzy o niej. To elityzm – w różnych swoich odmianach” (Raciborski 2011: 200). W wypadku demokracji dobrze to podejście oddaje koncepcja Josepha Schumpetera, zgodnie z którą w tym systemie to elity przedstawiają obywatelom swoje propozycje polityczne, licząc w zamian na głosy. Brak zainteresowania ze strony znacznej części odbiorców przekazu lub ich niewiedza nie zmienia logiki tego procesu ani nie podważa legitymizacji uzyskanych rezultatów. To naturalny stan rzeczy, z którym należy się pogodzić (Schumpeter 1995: 312 i nast.). Tym bardziej, że jak dowodzą zwolennicy tzw. szkoły heurystyk poznawczych, obywatel może z powodzeniem kompensować sobie brak wiedzy faktograficznej za pomocą skrótów myślowych i innych technik ułatwiających podejmowanie decyzji. Należą do nich między innymi: podążanie śladem politycznych autorytetów, kierowanie się stereotypami, mądrością ludową czy wąsko pojmowanym interesem własnym. Nie brakuje również badań dowodzących, że większe zainteresowanie polityką nie zmniejsza wcale podatności na partyjną propagandę (Raciborski 2011: 203–204).

Żadne z tych wyjaśnień nie byłoby zapewne przekonujące dla Jamesa Fishkina, albowiem inaczej definiuje on najważniejsze wyzwanie stojące przed współczesną demokracją. W tym ujęciu jest nim atomizacja opinii publicznej powodująca, że oddzieleni od siebie, zamknięci w homogenicznych grupach społecznych obywatele nie dokonują wyboru w oparciu o przemyślane poglądy, do których dochodzi się za pomocą bezpośredniej deliberacji, ale w oparciu o *quasi*-opinie produkowane przez mass media (por. Breiner 1993: 547–550). Aby poradzić sobie z tym problemem, Fishkin proponuje organizację sondaży deliberatywnych, czyli spotkań, podczas których wybrani w drodze losowania, ale jednocześnie dobrze poinformowani obywatele – tworzący reprezentatywną próbę społeczeństwa – będą mogli skonfrontować swoje poglądy i ewentualnie te poglądy zmienić. Samą deliberację definiuje Fishkin (2002: 223) bardzo prosto jako „bezpośrednią rozmowę, której uczestnicy

starannie podnoszą konkurencyjne argumenty i odpowiadają na nie celem wypracowania przemyślanych sądów na temat kwestii publicznych”. Tęgo rodzaju dyskusja jest niezbędnym elementem demokracji. Systemu demokratycznego nie można bowiem, według Fishkina, sprowadzić wyłącznie do rozwiązań proceduralnych – na przykład regularnych wyborów – ponieważ taka forma „zachowuje mechanizm demokracji pozbawiony jednak jej ducha” (Fishkin 2009: 179). Deliberacja jest zatem sposobem przywrócenia masowego zaangażowania w życie polityczne, a jednocześnie uniknięcia związanych z tym zagrożeń, przede wszystkim dominacji nieprzemyślanych i stronniczych opinii większości.

Listę potencjalnych korzyści płynących z deliberacji można oczywiście znacznie wydłużyć, jednak wszystkie argumenty, jakie padają na rzecz tego rozwiązania, dają się wyczerpująco podzielić na dwie podstawowe grupy. Cechą charakterystyczną argumentów należących do pierwszej grupy jest to, że abstrahując od pytania o wartość decyzji podejmowanych w ramach deliberacji, skupiają się one raczej na innych korzyściach wynikających z samego procesu deliberowania. Drugi typ argumentów odwraca ten porządek. Zgodnie z nimi wartość deliberacji tkwi nie tyle w samej procedurze, co w jakości podejmowanych decyzji. Demokracja deliberatywna ma prowadzić nie tylko do decyzji powszechniej akceptowanych czy lepiej zrozumiałych, ale do decyzji *lepszyc* niż te nieoprowadzone deliberacją.

W literaturze przedmiotu teorii demokracji deliberatywnej dzieli się zatem ze względu na cel deliberacji na dwa rodzaje: proceduralne i epistemiczne<sup>6</sup>. „Deliberatywni proceduraliści (*deliberative proceduralists*) utrzymują, że publiczna deliberacja jest koniecznością, ponieważ poprawnie przeprowadzona prowadzi – w przeciwieństwie do metod polegających na agregacji preferencji – do sprawiedliwych (*fair*) rezultatów. Zwolennicy deliberacji epistemicznej (*epistemic deliberativists*) zwracają z kolei uwagę na poznawcze konsekwencje publicznej deliberacji – twierdzą, że deliberacja stara się wypracować demokratyczne rozwiązania, które można określić jako racjonalne, roztropne lub nawet prawdziwe (*rational, wise, or even true*)” (Talisie 2005, s. 187). Każda z tych perspektyw ma mocne i słabe strony. Rozróżnienie to jest jednak kluczowe dla krytycznej dyskusji na temat demokracji deliberatywnej.

---

<sup>6</sup> Terminy te są przez część autorów uznawane za niezręczne i niekiedy mówi się odpowiednio o instrumentalnych (*instrumental*) i ekspresyjnych (*expressive*) celach deliberacji (Gutmann, Thompson 2004: 21).

## ■ Krytyka demokracji deliberatywnej

Zarzuty kierowane pod adresem demokracji deliberatywnej również dzieli się na dwa szerokie bloki. O ile pierwszy typ odnosi się do samej idei deliberacji i kwestionuje jej przydatność dla podniesienia jakości funkcjonowania systemu demokratycznego, o tyle autorzy argumentów drugiego typu, nawet jeśli popierają ideały zwolenników demokracji deliberatywnej, zwracają uwagę na praktyczne trudności z ich urzeczywistnieniem. Podkreślają przy tym przede wszystkim słabości konkretnych rozwiązań instytucjonalnych proponowanych w celu realizacji ideałów deliberatywnych (Gutmann, Thompson 2004: 40).

To z pozoru bardzo przejrzyste rozróżnienie w toku analizy demokracji deliberatywnej staje się niekiedy trudne do zastosowania. Słabości teoretyczne przekładają się bowiem bezpośrednio na ułomności praktyczne, a niekiedy próby praktycznego zastosowania norm deliberacji prowadzą do odkrycia niedociągnięć teoretycznych. Z tego powodu w dalszej części artykułu, zamiast ściśle stosować się do powyższego podziału, analizuję kilka wybranych problemów związanych zarówno z teorią, jak i praktyką deliberacji. Jest to autorskie zestawienie wyzwań, które uznaję za najbardziej fundamentalne i najtrudniejsze do przezwyciężenia dla tych zwolenników demokracji deliberatywnej, którzy widzą w niej podstawę kompleksowej zmiany funkcjonowania systemu demokratycznego.

### 1. Demokracja deliberatywna a demokracja agregacyjna

Pierwszy z zarzutów, jakie można sformułować wobec zwolenników deliberacji, dotyczy nie tyle samej teorii deliberatywnej, co dokonywanej przez nich oceny innych modeli demokracji, nazywanych zbiorczo modelami agregacyjnymi. Jak już wspomniano na początku artykułu, zasadniczym celem tego rodzaju systemów demokratycznych jest zaprowadzenie porządku pozwalającego na pogodzenie rozmaitych preferencji obywateli. Źródła i zasadność preferencji nie są zwykle poddawane ocenie – jeśli oczywiście nie naruszają podstawowych norm etycznych czy praw innych ludzi – i są traktowane jako „dane wejściowe”. Zadanie systemu politycznego polega na wypracowywaniu w oparciu o te preferencje decyzji zbiorowych, które zostaną uznane za sprawiedliwe (*fair*). O ostatecznym wyborze decyduje zazwyczaj agregacja istniejących opinii oparta na głosowaniu i przyjęciu rozwiązania cieszącego się poparciem zwykłej lub kwalifikowanej większości obywateli. Zasadą etyczną stojącą za takim sposobem orzekania jest utylitaryzm rozumiany jako dążenie

do maksymalizacji zadowolenia możliwie największej liczby obywateli (Held 2010: 302–303).

Ta stosunkowo prosta metoda podejmowania decyzji ma także inne zalety. Zdaniem krytycznych wobec niej Gutmann i Thompsona dwie najważniejsze to prowadzenie – przynajmniej w teorii – do jednoznacznych rezultatów oraz powstrzymywanie się od oceny moralnej ludzkich preferencji. Dzięki tej drugiej cesze, piszą autorzy, teorie agregacyjne mogą wydawać się neutralne moralnie, a tym samym wolne od paternalizmu – na żadnym etapie postępowania nie wartościuje się bowiem tych lub innych poglądów, wymaga się jedynie, by ich zwolennicy przekonali do swego stanowiska odpowiednią część swoich współobywateli. Gutmann i Thompson zaznaczają jednak, że owa neutralność obowiązuje jedynie w teorii, ponieważ w momencie podjęcia decyzji wszystkim przegranym narzucony zostaje porządek uchwalony wolą większości czy też najbardziej zdyscyplinowanej mniejszości. A zatem „przyjmując istniejące lub też poddane minimalnej korekcie preferencje za dane i uznając je za punkt odniesienia dla kolektywnych decyzji, koncepcja agregacyjna z zasady godzi się na istniejący w społeczeństwie rozkład władzy i może go nawet umacniać” (Gutmann, Thompson 2004: 16).

Zwolennicy demokracji agregacyjnej bronią się przed tymi zarzutami, argumentując, że proponowany przez nich system dostarcza wyłącznie bezstronnych reguł podejmowania decyzji. Nie niosą one ze sobą żadnych treści moralnych czy politycznych, a jedynie wyznaczają zasady gry, w związku z czym nie można ich oskarżać o faworyzowanie jakiegoś stronnictwa. Byłoby to równie absurdalne, jak oskarżanie twórców piłki nożnej o dominację tej lub innej drużyny – wszystkie one grają przecież według tych samych reguł. Na ten argument zwolennicy deliberacji odpowiadają, twierdząc, że żadne reguły – nawet jeśli obowiązują każdego – neutralne nie są, lecz promują określony sposób postępowania. Pojedynek bokserski także toczy się według zasad jednakowych dla wszystkich, a mimo to zwinny osiłek zawsze poradzi sobie w nim lepiej niż flegmatyczny cherlak. Podobnie rzecz się ma przy ustalaniu reguł działania systemu politycznego. Z pozoru neutralne metody podejmowania decyzji – takie jak głosowanie – siłą rzeczy prowadzą do dominacji zwartych, zdyscyplinowanych i aktywnych politycznie grup. Dzieje się tak zwłaszcza wówczas, gdy potrzeby słabszych i preferencje silniejszych nie podlegają dyskusji, a jedynie ścierają się w kolejnych głosowaniach. To niewątpliwie prawda, jednak słabość tej linii rozumowania zwolenników demokracji deliberatywnej polega na tym, że opiera się ona na karykaturalnej wizji tzw. agregacyjnych modeli demokracji.

Po pierwsze, trudno sobie wyobrazić demokrację, w której wszystkie preferencje przyjmowane byłyby bezdyskusyjnie jako dane wejściowe, a zadanie systemu ograniczałoby się wyłącznie do wyłonienia spośród nich zwycięzcy. Niektóre propozycje – takie jak na przykład pozbawienie części obywateli prawa głosu ze względu na ich płeć czy pochodzenie etniczne – nie są w ogóle dopuszczane pod obrady, ponieważ wyklucza je pewien zbiór instytucji oraz wartości, w których demokracja jest osadzona. Inne zostają odrzucone nawet wtedy, gdy służą interesom większości, ponieważ uznaje się je za w jakiś sposób krzywdzące dla pozostałych obywateli. Dominujący w kulturze zachodniej model demokracji możemy – jak to czynią zwolennicy demokracji deliberatywnej – uznać wyłącznie za zbiór procedur regulujących proces podejmowania decyzji politycznych. Nie wolno nam jednak zapominać, że tak pojmowaną demokrację chroni przed zwyrodnieniem system instytucji równoważący wpływy poszczególnych grup, a także pewien zbiór wartości zabezpieczający podstawowe interesy wszystkich członków społeczeństwa. Składają się nań poszanowanie dla wolności jednostki, równe prawo udziału w życiu politycznym, swoboda wypowiedzi, zakaz dyskryminacji ze względu na płeć, rasę i inne cechy społeczne itd. Na wagę czynników kulturowych dla funkcjonowania demokracji zwracano uwagę już dawno (por. np. Dahl 1970: 22).

Nie ulega wątpliwości, że nie w każdym kraju wszystkie te normy obowiązują, a tam gdzie obowiązują, nie zawsze są przestrzegane. Mimo to nie sposób zaprzeczyć, że częstokroć zabezpieczają one słabszych członków społeczeństwa przed niesprawiedliwymi roszczeniami ze strony silniejszych. Stwarzają również możliwość wprowadzania do debaty publicznej coraz to nowych zagadnień, a także podjęcia swobodnej rozmowy nad tymi, które już w ramach tej debaty funkcjonują. Twierdzić, że do takich dyskusji nie dochodzi, ponieważ wszelkie preferencje obywateli traktuje się po prostu jako dane, zakrawa na niedorzeczność. Mieszkańcy współczesnych demokracji nie żyją w odrębnych światach – mogą ze sobą negocjować warunki współżycia i korzystają z tej możliwości czy to bezpośrednio, czy za pośrednictwem przedstawicieli. Sprowadzając cały demokratyczny system polityczny wyłącznie do prostej agregacji głosów, zwolennicy deliberacji mierzą się ze sztucznie osłabionym i *de facto* nieistniejącym przeciwnikiem.

Po drugie, pisząc o zagrożeniu tyranią większości – jak to czynią adwokaci deliberacji – należałoby najpierw dowieść istnienia jednej, stabilnej i zdyscyplinowanej większości, konsekwentnie dążącej do realizacji własnych interesów kosztem słabszych. Tymczasem nadal otwarte pozostaje pytanie, czy taki obraz funkcjonowania systemu demokratycznego odpowiada rzeczywistości, czy też bliższe prawdzie jest twierdzenie, że tak zwana większość nie może

tyranizować mniejszości, ponieważ układ sił politycznych jest na tyle dynamiczny, że członkowie zwycięskiego stronnictwa przy kolejnych głosowaniach trafiają do stronnictwa pokonanego i na odwrót (por. Dahl 1967: 24). Jeśli jednak taką wizję demokracji uznamy za nieprawdziwą i podtrzymamy tezę o istnieniu dominującej większości lub też za teoriami elity władzy przyjmiemy, że władzę polityczną sprawują w demokracji homogeniczne i stabilne mniejszości, wówczas musimy odpowiedzieć na pytanie, co miałyby skłonić te elitarne grupy do podjęcia otwartego dialogu z resztą społeczeństwa na zasadach deliberacji. Jest to problem tym bardziej istotny, że – jak słusznie podkreślają nawet zwolennicy demokracji deliberatywnej – sama w sobie nie dostarcza ona żadnej metody podejmowania decyzji politycznych, poza tymi rzadkimi sytuacjami, w których prowadzi do powszechnie akceptowanego konsensusu. W większości innych przypadków deliberacji muszą towarzyszyć jakieś metody ostatecznego rozstrzygnięcia – najczęściej zwykłe głosowanie. Przy założeniu daleko posuniętej homogeniczności poszczególnych grup społecznych (a to założenie jest teoretykom deliberacji potrzebne do sprostowania modelu demokracji agregacyjnej) trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób deliberacja miałaby tę homogeniczność podważyć, szczególnie jeśli ostatecznie metoda podejmowania decyzji politycznych pozostaje w systemie deliberatywnym niezmienną.

## 2. Normatywny charakter deliberacji

Kolejny argument krytyczny, mimo że odnosi się już bezpośrednio do teorii demokracji deliberatywnej, ściśle wiąże się z poprzednim, a w dodatku dzieli nawet zwolenników modelu deliberatywnego. Przedmiotem kontrowersji jest zakres reguł kontrolujących działanie systemu politycznego. Czy demokracja deliberatywna wprowadza jedynie najbardziej ogólne zasady dotyczące procedur podejmowania decyzji politycznych, czy też deliberatywni demokraci muszą zająć jednoznaczne stanowisko również w pewnych kwestiach etycznych? Zwolennicy tego pierwszego stanowiska argumentują, że deliberacja to przede wszystkim metoda osiągnięcia zbiorowego porozumienia, która jednak nie może w żaden sposób wpływać ani na treść zagadnień podejmowanych w dyskusji, ani na jej ostateczny wynik. Ma wyłącznie zapewnić wszystkim grupom bezstronne i jednakowe warunki uczestnictwa. Wprowadzenie do niej treści moralnych naraża teorię demokracji deliberatywnej na zarzut tendencyjności kulturowej, promowania określonej wizji człowieka, dobrego społeczeństwa, racjonalności itp. Autorzy popierający drugie stanowisko twierdzą z kolei, że czysto proceduralne zasady nie istnieją i nawet przyznanie każdemu człowiekowi równego prawa głosu opiera się na jakiejś podstawie

moralnej – uznania wszystkich ludzi za równych względem prawa. Spór ten ma dla demokracji deliberatywnej fundamentalne znaczenie, a każde z rozwiązań wykazuje pewne słabości.

Amy Gutmann i Dennis Thompson starają się rozwiązać ten problem, podając trzecie, na swój sposób kompromisowe rozwiązanie. W punkcie wyjścia autorzy dokonują rozróżnienia na dwa rodzaje teorii politycznych, pierwszego i drugiego rzędu (*first-order* i *second-order theories*). Teorie pierwszego rzędu to takie, które dążą do rozwiązania sporów moralnych poprzez wykazanie, że alternatywne w stosunku do nich punkty widzenia i zasady powinny zostać odrzucone. Miarą ich powodzenia jest nie tylko zdyskredytowanie konkurencyjnych doktryn, ale również znalezienie rozwiązań dla poszczególnych problemów moralnych na gruncie swych własnych zasad. Jako przykłady teorii pierwszego rzędu Gutmann i Thompson podają utilitaryzm, libertarianizm oraz komunitarianizm. Teoria demokracji deliberatywnej jest ich zdaniem teorią drugiego rzędu, a więc „teorią o innych teoriach” – to znaczy dostarczającą narzędzi pozwalających na radzenie sobie ze sprzecznymi roszczeniami teorii pierwszego rzędu. Teorie drugiego rzędu nawiązują do zasad obowiązujących w teoriach pierwszego rzędu, „nie przesądzając jednak ostatecznie o ich zasadności”, a zatem mogą być podtrzymywane, nie wymagając zarazem „odrzućcia żadnej z szerokiego wachlarza zasad moralnych wyrażanych przez teorie pierwszego rzędu” (Gutmann, Thompson 1999: 260; por. także Gutmann, Thompson 2004: 13).

Przyjęcie takiego sposobu rozumienia demokracji deliberatywnej, zgodnie z którym zostaje ona niejako nadbudowana nad inne normatywne teorie polityczne, automatycznie prowadzi do radykalnego poszerzenia zakresu debaty publicznej. Jeśli deliberacja to jedynie zbiór wytycznych proceduralnych, wówczas właściwie każda kwestia może stać się przedmiotem publicznego sporu – o ile oczywiście zostanie on przeprowadzony według odpowiednich procedur. Mało tego, chcąc podkreślić elastyczność systemu demokracji deliberatywnej, który dostosowuje się do szybko zmieniającej się rzeczywistości społecznej, autorzy stwierdzają, że ostatecznie przedmiotem deliberacji mogą stać się nawet same reguły rządzące deliberacją. „Zasady demokracji deliberatywnej – piszą Gutmann i Thompson (2004: 132) – wyróżniają się pod dwoma istotnymi względami: są prowizoryczne moralnie (tzn. mogą ulec zmianie na drodze toczących się sporów moralnych) oraz prowizoryczne politycznie (tzn. mogą ulec zmianie na drodze toczących się sporów politycznych)”. W innym miejscu książki dodają zaś, że „teoria jest moralnie prowizoryczna, jeśli jej zasady mogą ulec zmianie w odpowiedzi na nowe refleksje moralne i odkrycia empiryczne. (...) Teoretyk demokracji deliberatywnej

musi dopuszczać możliwość zmiany wyznawanych przez siebie podstawowych zasad rządzących demokracją. Teoria deliberatywna może na przykład stać się mniej lub bardziej egalitarna, mniej lub bardziej libertariańska, pozostając przy tym w pełni deliberatywna” (Gutmann, Thompson 2004: 57)<sup>7</sup>.

Czy ta elastyczność oznacza, że na deliberatywnej wokandzie mógłby stać na przykład postulat przywrócenia niewolnictwa lub ograniczenia praw obywatelskich ze względu na płeć lub orientację seksualną? Na to Gutmann i Thompson zdecydowanie zgodzić się nie chcą<sup>8</sup>. „Pewne spory – na przykład wezwanie do tego, by wykluczyć Afroamerykanów, Żydów czy homoseksualistów z różnego rodzaju stowarzyszeń – jednoznacznie wymagają od demokracji potwierdzenia jej przywiązania do zasad niedyskryminacji i równych szans jako zasad dla niej fundamentalnych. Inne spory jednakże nie powinny być tak jednoznacznie rozstrzygane. Nazywamy je sporami deliberatywnymi” (Gutmann, Thompson 2004: 28). Spory deliberatywne nie dotyczą zdaniem autorów kwestii, w których rozróżnienie między dobrem a złem nie nastęcza trudności, ale takich, w których każde stanowisko może być racjonalnie zaakceptowane przez każdą ze stron.

Jak jednak określić, czy dany konflikt zalicza się do pierwszej, czy drugiej kategorii? W jednym ze swych tekstów autorzy przyznają, że można tego dokonać w drodze deliberacji. Takie rozwiązanie w oczywisty sposób prowadzi nas do błędnego koła – obywatele zostają bowiem zmuszeni do deliberowania o tym, co może a co nie może stać się przedmiotem deliberacji. Uciec przed paradoksem można, wybierając inny sposób rozstrzygnięcia tego problemu, nawiasem mówiąc również autorstwa Gutmann i Thompsona, którzy wprowadzają pojęcie „izolacji instytucjonalnej” (*institutional isolation*), czyli ochrony pewnych fundamentalnych zasad przed możliwością ich zakwestionowania. Zakres tej ochrony miałby – zdaniem autorów – zależeć od stopnia „racjonalnej pewności” (*reasonable confidence*), jaką ludzie w danej epoce mogliby pokładać w określonej zasadzie. „Im większa byłaby ich racjonalna pewność,

---

<sup>7</sup> Analogiczny pogląd na tę kwestię przedstawia Seyla Benhabib (1996: 79): „Charakterystyczna cecha modelu dyskursywnego polega na tym, że zakłada on, iż uczestnicy dyskusji muszą w jakimś sensie uznawać swoje wzajemne prawo do moralnego szacunku i wzajemności. Określenie dokładnej treści i zasięgu tych zasad samo dokonywałoby się na drodze dyskusji. Z tego względu, że dokładne znaczenie i konsekwencje norm powszechnego szacunku moralnego i egalitarnej wzajemności poddane byłyby dyskursywnemu uprawomocnieniu, możemy w tym wypadku mówić o uprawomocnieniu rekursywnym”.

<sup>8</sup> Na ten sam problem zwracano także uwagę w odniesieniu do postulatów Seyli Benhabib (zob. Gould 1996: 178).

tym większy zakres izolacji byłby usprawiedliwiony” (Gutmann, Thompson 2004: 54). Pomijając problem operacjonalizacji owej racjonalnej pewności, należy zauważyć, że przyjmując to rozwiązanie, musimy zrezygnować z definiowania teorii demokracji deliberatywnej jako teorii drugiego rządu, albowiem wprowadza ona wówczas pewien zakres nienaruszalnych norm. To z kolei sprawia, że wraca do zbioru teorii pierwszego rządu, a więc koncepcji, których słabości miała w swym założeniu przewycięzać.

Powyższy paradoks widać wyraźnie w pracach Gutmann i Thompsona, którzy nieustannie lawirują między proceduralną a substancjalną teorią demokracji deliberatywnej. W pierwszym przypadku odmawiają bezwzględne poparcia dla jakiegokolwiek wartości, łącznie z samą deliberacją, w drugim zapewniają czytelnika, że pewne tematy należy z deliberacji wykluczyć ze względu na ich oczywistą moralną naganność. I tak w jednej z książek czytamy, że „demokracja deliberatywna to teoria drugiego rządu, a związku z tym (podobnie jak niektóre teorie proceduralne) daje pole do ciągłego konfliktu moralnego, który teorii pierwszego rządu starają się wyeliminować” (Gutmann, Thompson 2004: 127), a z nieco wcześniejszej dowiadujemy się, iż „demokracja deliberatywna z pewnością nie jest jedynie metodą czy procedurą, ale zawiera w sobie jednoznaczne zabezpieczenia podstawowych wolności i szans” (Gutmann, Thompson 1999: 261). „Zgodnie z naszą teorią, podstawowe zasady sprawiedliwości powinny być otwarte na zmiany w drodze procesu deliberacji” (Gutmann, Thompson 1999: 271), piszą autorzy kilka stron dalej w tej samej, wcześniejszej publikacji, a gdzieś pomiędzy jednym ekstremum a drugim oświadczają, iż perspektywa wzajemności rządząca demokracją deliberatywną ma charakter „zarówno proceduralny, jak i substancjalny” (Gutmann, Thompson 1999: 265). Z kolei powracając do nowszej książki ich autorstwa, *Why Deliberative Democracy?*, dowiemy się, że „zasada wzajemności ma się do sprawiedliwości w etyce politycznej, jak replikacja do prawdy w nauce. (...) Podobnie jak replikacja staje się niepotrzebna, kiedy jakaś prawda (na przykład prawo grawitacji) została już wielokrotnie potwierdzona, tak i powtarzanie deliberacji staje się niepotrzebne, kiedy jakieś przekonanie o tym, co sprawiedliwe (na przykład o zasadzie równej ochrony), zostało już poddane wyczerpującej deliberacji” (Gutmann, Thompson 2004: 133–134).

Ten krótki wybór niespójności obecnych w tekstach wybitnych adwokatów demokracji deliberatywnej jednoznacznie pokazuje, że z tym problemem deliberatywni demokraci nie zdołali sobie dotychczas poradzić.

### 3. Granice deliberacji

Problem granic deliberacji nie dotyczy jedynie kwestii istnienia pewnych podstawowych reguł normatywnych, które powinny być w demokracji bezwzględnie chronione, ale również wielu bardzo przyziemnych, a jednocześnie kontrowersyjnych decyzji, które deliberacji nie mogą zostać poddane, choćby ze względów bezpieczeństwa. Trudno na przykład przeprowadzić deliberację na temat wypowiedzenia wojny drugiemu państwu lub wysłania tajnych agentów z misją infiltracji niebezpiecznej organizacji mafijnej, nie narażając przy tym tych przedsięwzięć na klęskę (Shapiro 1999: 28–38). Deliberacja w takim wypadku jest wykluczona ze względu na specyficzny charakter kwestii, której ma dotyczyć.

Z tym zagadnieniem wiąże się kolejne: czy deliberacja powinna zostać wprowadzona tylko w wybranych instytucjach państwowych, czy też należy zobowiązać do niej również organizacje społeczne, prywatne firmy, stowarzyszenia itd.? Przeciw takiemu rozwiązaniu, obok przytoczonego wyżej argumentu, zgodnie z którym nie wszystkie kwestie mogą być analizowane publicznie, przemawia poszanowanie dla jednostkowej wolności. Nie każde stowarzyszenie chce podejmować decyzje w drodze deliberacji – na przykład w drużynie sportowej lepsze wyniki zwykle osiąga się, kiedy zarządzenia co do składu zespołu, formy treningów i taktyki zostają podjęte odgórnie przez trenera lub kapitana, a nie w drodze dyskusji wszystkich zawodników. Według analogicznych zasad, sankcjonujących przywództwo wąskiej grupy liderów, może funkcjonować wiele przedsiębiorstw, zespołów muzycznych, kółek teatralnych, chórów czy ruchów religijnych.

Czy wolno nam zmuszać członków tych niepolitycznych, prywatnych stowarzyszeń do deliberacji? Na tak postawione pytanie zwolennicy deliberacji nie odpowiadają, przyznają jednak, że „demokraci deliberatywni (...) powinni opowiadać się za rozszerzeniem praktyki deliberacji na społeczeństwo obywatelskie. Powinni zwrócić uwagę na cały szereg instytucji pośredniczących: te, które oddziałują na obywateli (np. media, organizacje ochrony zdrowia, profesjonalne drużyny sportowe), te, w których obywatele działają (grupy interesów, prywatne kluby, związki zawodowe, organizacje pracownicze), a także te, w których obywatele pracują (korporacje, małe przedsiębiorstwa, rząd, organizacje wojskowe)” (Gutmann, Thompson 2004: 61).

Poza czysto praktycznym problemem narzucenia wszystkim tym organizacjom deliberacji jako metody podejmowania decyzji, powyższy postulat prowadzi do dwóch poważnych problemów teoretycznych. Po pierwsze, skoro, jak często powtarzają zwolennicy demokracji deliberatywnej, w systemie tym większość reguł może podlegać zmianom i negocjacjom, to jak

jednocześnie możemy wprowadzić zasadę zmuszającą tak wielką grupę organizacji do funkcjonowania według standardów deliberatywnych? Jakże dokładnie to mają być standardy? Czy każdej organizacji wolno samodzielnie je renegocjować, czy też wymagana jest do tego bardziej powszechna zgoda? Po drugie, jaki status w takim systemie politycznym mają inne techniki prowadzenia działalności politycznej i osiągania celów z nią związanych, takie jak demonstracje, okupacje, lobbing, kampanie reklamowe, zbieranie funduszy itd.? Czy wszystkie one muszą zostać wyeliminowane i zastąpione deliberacją? (Walzer 1999: 58–69). Na tak dramatyczne zawężenie życia politycznego zwolennicy demokracji deliberatywnej nie mogą sobie pozwolić, nie ryzykując osunięcia się w opary absurdu. Z tego względu Gutmann i Thompson przyznają, że „kiedy niedeliberatywne metody prowadzenia polityki – marsze antywojenne, strajki okupacyjne i strajki robotnicze – są konieczne dla osiągnięcia celów deliberatywnych, wówczas teoria deliberatywna konsekwentnie zawiesza wymóg deliberacji. Należy podkreślić, że powyższe działania często prowokują więcej deliberacji, niż miałyby miejsce wówczas, gdyby w ogóle do nich nie doszło. Nawet jednak gdy tak nie jest, można je usprawiedliwić, jeśli owocują stworzeniem przyszłych okazji do deliberatywnej krytyki niesprawiedliwości” (Gutmann, Thompson 2004: 51).

Odpowiedź ta nie jest satysfakcjonująca nie tylko z powodu kolejnych trudności praktycznych, jakie ze sobą niesie – trudno sobie bowiem wyobrazić, kto i jak miałby bezustannie decydować o tym, czy lobbing w jednej sprawie lub protest w innej ostatecznie będą sprzyjały deliberacji. Nie jest satysfakcjonująca, ponieważ wiążąc z deliberacją wszystkie inne metody działalności politycznej, wymaga jednocześnie bardzo mocnego uzasadnienia, dlaczego deliberację powinniśmy cenić tak wysoko, by to jej podporządkować całe życie polityczne we współczesnej demokracji. Tego fundamentalnego uzasadnienia w pismach zwolenników demokracji deliberatywnej nie znajdziemy.

#### 4. Skutki deliberacji

Jak już wspomniałem, nie uzgodniono do tej pory jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, na czym polega najważniejsza wartość deliberacji. Część autorów uważa, że jej skutkiem są decyzje bardziej sprawiedliwe niż te podejmowane w drodze prostej agregacji preferencji, cieszą się one również większą legitymizacją społeczną. Inni idą o krok dalej i twierdzą, że deliberacja prowadzi do rozwiązań, „które można określić jako racjonalne, roztropne lub nawet prawdziwe”, a zatem obiektywnie lepsze niż te osiągnięte za pomocą innych metod podejmowania decyzji. Spór ten bardzo ściśle wiąże się z omówionymi wcześniej, tworząc trudny do rozsupłania węzeł teoretycznych

niespójności. Co więcej, przy bliższej analizie okazuje się, że jest to konflikt chybiony, ponieważ obie jego strony poszukują odpowiedzi na pytanie o z góry przesądzonej odpowiedzi. W ostatecznym rozrachunku zwolennicy demokracji deliberatywnej, chcąc podtrzymać inne swoje twierdzenia, muszą bowiem uznać, że prowadzi ona do decyzji obiektywnie, a nie jedynie relatywnie lepszych. Przyjęcie takiego stanowiska nie rozwiązuje jednak wszystkich trudności.

Czy deliberacja prowadzi do decyzji bardziej sprawiedliwych niż agregacja preferencji? Jeśli przyjmiemy, że teoria deliberacji jest teorią drugiego rzędu, a więc dostarcza wyłącznie pewnych reguł prowadzenia debaty politycznej, to nie możemy odpowiedzieć na to pytanie. Proceduralna teoria demokracji nie przypisuje podjętym decyzjom żadnej wartości moralnej – kiedy wyboru dokona się zgodnie z procedurami, wówczas staje się on obowiązujący, nie ocenia się natomiast tego, czy jest to wybór dobry, czy zły. Jak wykazano wcześniej, deliberatywni demokraci niekiedy odchodzą jednak od czysto proceduralnego stanowiska i wprowadzają pewien minimalny zestaw wartości, które ich zdaniem powinny być w demokracji bezwzględnie chronione. Należą do nich chociażby wartości rządzące samą deliberacją, na przykład zasada wzajemnego szacunku czy otwartości. Godząc się na takie postrzeganie deliberacji, moglibyśmy powiedzieć, że dobre decyzje polityczne to takie, które są zgodne z tymi regułami, a dodatkowo przyczyniają się do ich dalszego przestrzegania w przyszłości, czyli pozwalają na dalszą i być może jeszcze lepszą deliberację. Tym samym popadamy jednak w błędne koło uzasadnień. Uznajemy bowiem decyzję podjętą w wyniku deliberacji za dobrą, jeśli zachowuje standardy deliberacji i pozwala na podniesienie poziomu przyszłych dyskusji. W takim wypadku deliberacja – a zatem rzecz, której przydatności mieliśmy dowieść – staje się jednocześnie kryterium oceny tej przydatności.

Powracamy więc do konieczności wprowadzenia zewnętrznych kryteriów oceny deliberacji. Na kryteria moralne wielu autorów popierających deliberację nie chce się jednak zdecydować, obawiając się zarzutu o tendencyjność kulturową i promowanie wartości zachodnich kosztem wartości innych kultur. Sposobem wyjścia z tej trudności jest stwierdzenie, iż deliberacja prowadzi do rozwiązań obiektywnie lepszych, to znaczy właśnie „racjonalnych, roztropnych lub nawet prawdziwych”. Takie rozwiązanie także ma swoje konsekwencje. Nie chodzi wyłącznie o niewątpliwe trudności w określeniu, na czym polega w danej kwestii rozwiązanie racjonalne czy prawdziwe, ale o problem trwałości decyzji podjętej w wyniku tak rozumianej deliberacji. Jedynym sposobem na ponowne otwarcie debaty po zakończeniu jej „racjonalną” lub „prawdziwą” decyzją byłoby udowodnienie, że zmieniły się

okoliczności zewnętrzne mające na tę decyzję zasadniczy wpływ. W przypadku fundamentalnych pytań etycznych – na przykład o dopuszczalność aborcji lub przyzwolenie na kontrowersyjne praktyki religijne – taka zmiana warunków siłą rzeczy występuje niezwykle rzadko (o ile w ogóle następuje). Dla przeciwnika aborcji jest ona morderstwem niezależnie od tego, jakimi technologiami i w jakich warunkach się jej dokonuje, a dla zwolennika jej dopuszczalności pod pewnymi warunkami pozostaje wolnym wyborem kobiety, wolny wybór jest zaś wartością, która nie może być zmieniana w zależności od warunków zewnętrznych. A zatem w tego rodzaju wypadkach ponowne otwarcie dyskusji już po przyjęciu uchwały w wyniku przeprowadzonej deliberacji byłoby właściwie niemożliwe do uzasadnienia. Raz dokonany wybór obowiązywałby bezterminowo (por. Friberg-Fernros, Karlsson Schaffer 2010).

Istnieje jednak inny typ decyzji, dotyczący tych obszarów życia zbiorowości, w których warunki zewnętrzne nieustannie wpływają na zmianę naszego pojmowania tego, co w danej sprawie rozumne. Przykładowo decyzja o wprowadzeniu nowego podatku może nam się wydawać słuszna w pewnym momencie, ale po jakimś czasie, w nowej sytuacji ekonomicznej, uznajemy ją za szkodliwą. Gdybyśmy i te kwestie chcieli regulować za pomocą deliberacji, wówczas problemem jest z kolei pytanie o to, komu przysługuje prawo do stwierdzenia, że do takiej zmiany warunków doszło, w związku z czym należy rozpocząć debatę od nowa. Jeśli takie prawo przyznamy każdemu obywatelowi, to nietrudno wyobrazić sobie sytuację, w której deliberacja byłaby przedłużana w nieskończoność ze względu na nieustannie zmieniające się okoliczności.

Podsumowując, gdybyśmy procedurę deliberacji chcieli ograniczyć tylko i wyłącznie do wąskiego zbioru kwestii regulujących względnie stałe zagadnienia, wówczas raz podjętych decyzji właściwie nie będzie można zmienić. Jeśli z kolei uznamy, że deliberować należy, jeśli nie o wszystkich, to przynajmniej o większości pojawiających się problemów politycznych, wówczas żadnej decyzji nie będzie można podjąć.

## 5. Sondaż deliberatywny – analiza krytyczna

Omówione problemy nie ograniczają się wyłącznie do rozważań teoretycznych, ale zyskują nowe, interesujące wymiary przy próbie zrealizowania ideałów deliberacji w praktyce. Widać to doskonale na przykładzie sondażu deliberatywnego Jamesa Fishkina – jak dotychczas najbardziej ambitnego przedsięwzięcia tego rodzaju.

Podstawowym celem sondażu deliberatywnego jest przewyżczenie wspomnianego już wcześniej „trójlematu demokracji”, polegającego na

niemożności jednoczesnego urzeczywistnienia trzech najważniejszych cech tego systemu – politycznej równości, braku tyranii i deliberacji właśnie. W jaki sposób sondaż deliberatywny spełnia te warunki? Obecność deliberacji jest w nim oczywista z definicji. Polityczną równość zapewnia się poprzez losowy dobór próby, dzięki czemu każdy obywatel ma jednakową szansę na znalezienie się w gronie kilkuset obradujących. Problem tyranii, czyli dominacji większości lub dobrze zorganizowanej mniejszości, eliminuje zaś zdaniem Fishkina kilka czynników: jednakowe materiały, na podstawie których uczestnicy przygotowują się do dyskusji; identyczne prawa regulujące udział każdego w tejże dyskusji, w tym dokładnie taka sama ilość czasu przysługująca każdemu uczestnikowi na wypowiedź; oraz obecność moderatorów czuwających nad przebiegiem obrad w małych, kilkunastoosobowych grupach, do jakich przydziela się uczestników sondażu. Wszystkie te elementy mają za zadanie zneutralizować jedną z zasadniczych wad wszelkich debat, polegającą na dominacji osób najlepiej przygotowanych i wykształconych nad innymi dyskutantami. Zdaniem amerykańskiej politolog, Jane Mansbridge, Fishkin swój cel osiągnął:

Moderatorzy sondaży deliberatywnych starają się zapobiec dominacji lepiej wykształconych, która występuje w przypadku większości innych form działalności politycznej (...). Wybory odbywające się w demokracjach, gdzie nie ma obowiązku głosowania ani głęboko zaangażowanych partii robotniczych, prowadzą do wyraźnego zróżnicowania klasowego pod względem frekwencji wyborczej. Nawet w przypadku demokracji bezpośredniej, jak np. zgromadzeń miejskich organizowanych w Nowej Anglii, osoby wykształcone częściej biorą w nich udział i częściej zabierają głos (Mansbridge 2010: 57).

Następnie Mansbridge pisze, że sondaże deliberatywne, nawet jeśli nie stwarzają warunków całkowitej równości, z pewnością sprzyjają jej bardziej niż tradycyjne wybory czy zwykłe zgromadzenie obywateli. Opisy faktycznie przeprowadzonych sondaży deliberatywnych, transmitowanych w telewizji, budzą jednak poważne wątpliwości, czy tak rzeczywiście jest. Oto jakie emocje – zdaniem samego Jamesa Fishkina – mogą towarzyszyć uczestnikom sondażu deliberatywnego:

Oczekiwanie na to wydarzenie, na uczestnictwo w dyskusji, na możliwość zadania pytań ekspertom i politykom, na to, iż prawdopodobnie w ciągu tego procesu zostaniemy nagrani i pokazani w telewizji. Już na długo przed samą deliberacją, w ciągu tygodni dzielących rekrutowanie od przyjazdu na miejsce, wielu uczestników zaczęło zwracać większą uwagę na istotne dla tematu informacje, częściej omawiać je z rodziną i przyjaciółmi oraz samodzielnie o nich myśleć (Luskin, Fishkin, Jowell 2002: 459).

Opis ten, mający pokazać siłę motywacji wywoływanej przez udział w sondażu deliberatywnym, uświadamia nam jednocześnie, jak wyjątkowa jest to sytuacja dla większości ludzi i w związku z tym jak bardzo podatna na oddziaływanie wszelkich nierówności wynikających z wykształcenia, zdolności do publicznego zabierania głosu oraz kompetencji intelektualnych. Twierdzenie, że wówczas eliminowany jest element „tyranii” czy to ze strony lepiej poinformowanych uczestników, czy też ze strony dominujących w dyskursie publicznym poglądów, jest więc twierdzeniem na wyrost, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę pracę moderatorów<sup>9</sup>.

Także inne sposoby redukcji wejściowych nierówności najpewniej nie są skuteczne. Jeden z nich polega, jak już wspomniałem, na dostarczeniu uczestnikom jednakowych materiałów, które mają zapoznać ich z różnymi punktami widzenia danego problemu. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę najprostsze nawet statystyki mierzące zdolność czytania ze zrozumieniem, wówczas stanie się jasne, że w przypadku reprezentatywnej próbki na przykład społeczeństwa amerykańskiego (ale również społeczeństw europejskich) dostarczenie ludziom materiałów na piśmie niczego nie zmieni. Nawet jeśli założymy, że zmotywowani występowaniem uczestnicy sondażu postanowią zapoznać się z dostarczonymi materiałami, duża część po prostu nie będzie ich w stanie zrozumieć, skoro – jak pokazują statystyki – ponad 40% Amerykanów nie potrafi pojąć instrukcji stosowania lekarstwa, a jeden na siedmiu nie rozumie tekstu trudniejszego niż dziecięca książeczka z obrazkami<sup>10</sup>. Tak znaczące różnice nie mogą zostać zlikwidowane w ciągu kilku tygodni.

Wbrew nadziejom twórców sondażu, nie eliminuje on więc problemu nierówności. Byłoby tak jedynie wówczas, gdyby uczestnicy w momencie rozpoczęcia dyskusji dysponowali jednakową wiedzą na dany temat oraz jednakowymi umiejętnościami wyrażania swych poglądów. Aby tak się stało, musieliby przystępować do sondażu jako *tabula rasa* lub też „pod zasłoną niewiedzy”. Warunku tego nie można jednak spełnić, ponieważ rujnuje on zasadniczą ideę Fishkina polegającą na zebraniu przypadkowych przedstawicieli różnych środowisk i zderzeniu ze sobą różnych perspektyw (zob. Fishkin, Luskin, Jowell 2000: 657–666). To zderzenie praktycznej i teoretycznej niemożliwości zrealizowania najważniejszego postulatu deliberacji prowadzi do paradoksu, z którego nie sposób się wyplątać. Przewaga jednych obywateli nad drugimi

<sup>9</sup> Argument stwierdzający, że sondaż deliberatywny powiela nierówności intelektualne i kompetencyjne obecne w życiu codziennym, jest zarzutem chyba najczęściej wykorzystywanym przez przeciwników sondażu (zob. Posner 2003; Przeworski 1999).

<sup>10</sup> Źródło: [http://www.readfaster.com/education\\_stats.asp#readingstatistics](http://www.readfaster.com/education_stats.asp#readingstatistics), oraz [http://usatoday30.usatoday.com/news/education/2009-01-08-adult-literacy\\_N.htm](http://usatoday30.usatoday.com/news/education/2009-01-08-adult-literacy_N.htm).

polegająca na nierówności wiedzy, jaką dysponują „na wejściu”, na zróżnicowanych umiejętnościach zrozumienia prezentowanych argumentów, a także przedstawienia własnych poglądów, nie znika w wyniku przeniesienia tych ludzi do mikrokosmosu grupy zebranej w celu prowadzenia sondażu deliberatywnego. Twierdząc co innego, autorzy sondażu obiecują nam więcej niż są w stanie zrealizować – to problem praktyczny<sup>11</sup>. Problem teoretyczny polega na tym, że nawet gdyby takie zrównanie było możliwe i zostało dokonane, sama deliberacja straciłaby sens – oto na sali mielibyśmy bowiem reprezentatywną próbkę ludzi bez właściwości. Sondaż z jednej strony stara się zebrać w jednym miejscu mikrokosmos społeczeństwa wraz z obecnymi w nim konfliktami, sojuszami, sympatiami itd., z drugiej nakazuje wszystkie te cechy życia zbiorowości pozostawić na zewnątrz, aby nie zakłócały przebiegu dyskusji opartej na zasadzie równości. Spełnienie obu tych wymogów naraz jest niemożliwe.

Czy jednak te ułomności mają tak istotne znaczenie? W tym miejscu powracamy do argumentów na rzecz demokracji deliberatywnej wymienionych wcześniej. Gdyby celem procesu deliberacji było wyłącznie podniesienie legitymizacji podejmowanych decyzji, poprawienie stanu wiedzy obywateli na dany temat lub nauczenie ich sztuki dyskusji i argumentacji, wówczas utrzymujące się w grupach nierówności nie byłyby tak istotne. Problem polega na tym, że sondaż deliberatywny wychodzi poza te dążenia. Jakie więc cele sobie stawia? W tej kwestii Fishkin i jego współpracownicy są niekonsekwentni. Z jednej strony piszą bowiem, iż „sondaż deliberatywny został zaprojektowany po to, by pokazać, co ludzie myśleliby o danych kwestiach, gdyby poważniej się nad nimi zastanowili i gdyby dysponowali większą ilością informacji na ich temat. Jest to próba spojrzenia na hipotetyczne społeczeństwo, bardziej zaangażowane i lepiej poinformowane w sprawach polityki niż

---

<sup>11</sup> Na opinie uczestników oddziaływać mogą zresztą nie tylko najlepiej przygotowani uczestnicy, ale również skład małych, kilkunastoosobowych grup, w których odbywa się znaczna część dyskusji. Fakt ten potwierdza sam Fishkin, kiedy w podsumowaniu jednego z sondaży pisze: „Zaistniała niewielka tendencja polegająca na zmianie opinii ludzi zgodnie z opiniami małych grup, do których należeli (być może był to rezultat prostego konformizmu, ale być może również zasadnej perswazji)” (Luskin, Fishkin, Jowell 2002: 485). W przypadku sondażu deliberatywnego organizowanego w Australii i poświęconemu statusowi Aborygenów Fishkin przyznaje, że zawayano w nim liczbę przedstawicieli tej grupy, ponieważ ich obecność miała wpływ na poglądy pozostałych uczestników: „Jak się okazało, wszystkie grupy przesunęły się w tym samym kierunku (mówiąc ogólnie, w kierunku polityki pojednania z aborygeńską mniejszością), ale grupy, w których było więcej Aborygenów, przesunęły się w tym kierunku wyraźniej” (Fishkin 2009: 39). Widać więc, że nie tylko jakość argumentów, ale i skład grup ma wpływ na ostateczne decyzje uczestników sondażu.

rzeczywiści obywatele w ich naturalnym otoczeniu” (Luskin, Fishkin, Jowell 2002: 458). Trudno jednak uwierzyć, by w całym – dodajmy bardzo kosztownym – przedsięwzięciu chodziło jedynie o zaspokojenie ciekawości dotyczącej hipotetycznych decyzji społeczeństwa podejmowanych w nieco zmienionych warunkach. Ostatecznym celem sondażu deliberatywnego jest wypracowywanie decyzji i to decyzji *lepszyc*.

O tym, że ambicje amerykańskiego profesora są daleko większe niż on sam niejednokrotnie twierdzi, świadczą wypowiedzi samego Fishkina, na przykład wówczas, gdy stwierdza, że „choć organizacja tego rodzaju sondażu to poważny koszt, błędy rządu kosztują jeszcze więcej” (Fishkin, Luskin, Jowell 2000: 665). Celem jest zatem uniknięcie nieprzemyślanych kroków, podobających się wyłącznie niedoinformowanemu elektoratowi, i wybór lepszych rozstrzygnięć. Te daleko idące aspiracje, w połączeniu z twierdzeniem, jakoby warunki sondażu deliberatywnego eliminowały oddziaływanie nierówności społecznych, mają poważne konsekwencje. Fishkin i jego zwolennicy próbują nas bowiem przekonać, że udało im się w rzeczywistości zrealizować warunki „idealnej sytuacji komunikacyjnej”. Może to prowadzić do twierdzenia, że podjęte w czasie sondażu decyzje opierają się na czysto rozumowym opracowaniu uzyskanych informacji. W takim wypadku decyzje te stałyby się całkowicie odporne na krytykę – jak bowiem można kwestionować rozstrzygnięcia, które wcześniej uznaliśmy za bezstronne i rozumne? Autor sondażu deliberatywnego przekonuje, że rozstrzygnięcia będące jego rezultatem nie mają charakteru wiążącego, ale jest to deklaracja trudna do podtrzymania tym bardziej, że sam Fishkin nie jest pod tym względem konsekwentny.

Omawiając wcześniej Fishkina diagnozę współczesnej demokracji, podkreślałem krytyczny stosunek amerykańskiego politologa do jej „plebiscytowego” charakteru. Według tego autora demokracja jest dziś zdominowana przez wszechobecne sondaże, których wyniki kształtują decyzje polityczne. Zasadnicza wada tego systemu polega na tym, że tradycyjny sondaż zbiera opinie nieprzemyślane i przypadkowe. Zdaniem Fishkina ludzie mają opinie – rozumiane jako ugruntowane poglądy – na o wiele mniej spraw, niż to wynika z sondaży. Ankietowani bardzo często nie chcą zdradzić, że czegoś nie wiedzą, dlatego wolą udzielić odpowiedzi przypadkowej niż przyznać się do swojej ignorancji. Na potwierdzenie swoich słów Fishkin przywołuje słynny sondaż przeprowadzony przez George’a Bishopa z Uniwersytetu Cincinnati (Fishkin 2009: 2). Bishop pytał w nim ludzi o ich opinię na temat ustawy *Public Affairs Act*. Okazało się, że duży odsetek ankietowanych popierał ustawę lub był jej przeciwny, mimo że w rzeczywistości taka ustawa nigdy nie istniała. Kiedy dwadzieścia lat później dziennikarze „The Washington Post”

zapytali Amerykanów, czy *Public Affairs Act* powinna zostać uchylona, znów duży odsetek badanych wyraził swoją opinię na temat nieistniejącego prawa.

Przytoczony przez samego Fishkina przykład podaje w wątpliwość zdrowy rozsądek obywateli i każe zadać pytanie, dlaczego nie mieliby oni stosować dokładnie tej samej strategii odpowiedzi podczas sondażu deliberatywnego. Amerykański politolog mógłby w tym miejscu argumentować, że w sytuacji zwykłego sondażu ludziom bardzo często brakuje podstawowych danych potrzebnych do udzielenia odpowiedzi. Sondaż deliberatywny rozwiązuje ten problem, ponieważ dostarcza uczestnikom wystandaryzowanych informacji, które rozszerzają ich wiedzę na temat danego zagadnienia. To z pozoru dobry argument, ale gdy dokładniej zapoznamy się z tekstami Fishkina, okaże się, że jego zdaniem nawet osoby zainteresowane danym zagadnieniem i posiadające wiedzę na jego temat bardzo często udzielą równie nieprzemysłanych odpowiedzi, ponieważ posługują się tendencyjnymi informacjami. Lobbyści, media, grupy interesów nieustannie wysyłają do zwykłych obywateli rozmaite komunikaty, czyniąc ich tym samym bardzo podatnymi na manipulację (Fishkin 2009: 6). Okazuje się więc, że w życiu codziennym większość obywateli nie potrafi dokonywać selekcji informacji i niezależnie kształtować swoich opinii. Zamiast rozsądkiem, kierują się oni podszywani im przez różne środowiska sposobami interpretacji otaczającego świata. Dlaczego w czasie sondażu deliberatywnego miałyby być inaczej? Odpowiedź Fishkina jest jednoznaczna – ze względu na specyfikę sytuacji, jaką jest sondaż deliberatywny oraz stworzone w nim „idealne” warunki dyskusji. O zastrzeżeniach do tego elementu teorii Fishkina pisałem wcześniej, nie ma więc potrzeby wracać do nich ponownie. Zamiast tego warto zwrócić uwagę na inną ciekawą konstrukcję myślową, na której zbudowana jest ta koncepcja.

Fishkin odmawia ludziom zdolności do kierowania się racjonalnością w codziennych sytuacjach, dowodząc, że uniemożliwia im to bezustanna manipulacja przede wszystkim ze strony mediów. Aby zdrowy rozsądek wydobyć, obywatel musi się znaleźć w specjalnych, dobrych okolicznościach stworzonych w ramach sondażu deliberatywnego. To dość karkołomne założenie, ponieważ, mówiąc w pewnym uproszczeniu, twierdzi się w nim, że ludzie są rozsądni tylko od święta. Nie współgra ono również z pozostałą częścią wizji amerykańskiego politologa, który za podstawę przyjmuje ideał demokracji ateńskiej i jak najszerzego zaangażowania obywateli w życie publiczne (w tym nawet powrotu do losowego wybierania ludzi na urzędy) (Fishkin 2009: 11 i nast.). Słabość teorii Fishkina w omawianym kontekście nie polega na założeniu, że ludzie w swoim postępowaniu kierują się rozsądkiem, ale na tym, że robią to bardzo rzadko i w bardzo wyjątkowych sytuacjach. Rodzi

się tym samym poważna niespójność, polegająca na wielkiej wierze w rozum człowieka w czasie sondażu deliberatywnego i braku tej wiary w odniesieniu do codziennego życia obywateli. Autorzy sondażu przeceniają neutralizujący nierówności charakter warunków, w jakich się on odbywa, do tego stopnia, że uznają ludzi za zdolnych do podejmowania racjonalnych decyzji jedynie w tych właśnie okolicznościach. Nie rozwiązują również szeregu problemów teoretycznych, z którymi boryka się teoria demokracji deliberatywnej, a którym poświęcony był niniejszy artykuł. Dotyczą one między innymi zakresu tematów podejmowanych w ramach deliberacji, celów, jakie ma ona osiągnąć, a także instytucji, które powinna objąć. Wreszcie, nie dają odpowiedzi na pytanie, jak chcą zachować różnorodność ludzi tak, by mieli o co się ze sobą spierać, a jednocześnie zlikwidować między nimi wszelkie różnice, które zagrażałyby równemu udziałowi wszystkich obywateli w tym sporze.

## ■ Podsumowanie

Pojęcie demokracji deliberatywnej funkcjonuje w teoriach demokracji od kilku dekad, a w ciągu dwóch ostatnich kryjąca się za nim teoria stała się przedmiotem intensywnej pracy wielu autorów pragnących poprawić jakość funkcjonowania współczesnych demokracji. Deliberacja w założeniu jej adwokatów to albo kompleksowy projekt reformy całego systemu, albo jedynie recepta na pewne słabości modelu demokracji nazywanego agregacyjnym. Nawet spełnienie tych ograniczonych ambicji wymaga jednak przewyżnienia szeregu trudności teoretyczno-praktycznych – oba rodzaje trudno bowiem oddzielić – a to zadanie jak dotychczas nie zostało wykonane.

Należy wyraźnie podkreślić, że celem przedstawionej krytyki nie jest pojęcie deliberacji jako takiej ani tym bardziej konkretne przypadki aktywizacji obywateli, skłaniające ich do rzeczowej rozmowy na ważne w danym miejscu i czasie tematy. Nie ulega wątpliwości, że dyskusje społeczne prowadzone spokojnie, w duchu wzajemnego szacunku i z wykorzystaniem raczej argumentów niż grupowej siły, wzbogacają demokratyczną politykę i mogą podnieść poczucie satysfakcji z udziału w życiu zbiorowym. Rzecz w tym, że takiej debaty nie da się zaprogramować odgórnie i systemowo. Musi się ona toczyć w sposób oddolny, nieco chaotyczny, niekontrolowany i odbiegający od standardów deliberatywnego wzoru, czyli tak jak się to dzieje w faktycznie istniejących demokracjach. Nie da się zmusić ludzi, by z dnia na dzień, z roku na rok czy nawet z dekady na dekadę wszystkie organizacje, do których należą, poddali rządowi deliberatywnym. Nawet przy założeniu najlepszych intencji każdego człowieka konsekwentna realizacja tego ideału raz po raz

napotykałaby na trudności wynikające z paradoksów drzemających w nim samym oraz konfliktów z takimi wartościami, jak jednostkowa wolność, poszanowanie prywatności czy polityczna równość<sup>12</sup>, cenionymi również przez deliberatywnych demokratów. Debaty opisywane w książkach poświęconych demokracji deliberatywnej mogą więc stanowić co najwyżej pewne uzupełnienie dla działającego obecnie systemu demokratycznego, ale nie tworzą kompleksowego planu jego reformy. Innymi słowy, demokracja deliberatywna może i powinna być rozumiana jako pewna forma korekty demokracji przedstawicielskiej, ale nie jako konkurencyjna dla niej wizja. Jak słusznie zauważa Andrzej Waśkiewicz (w druku), zinstytucjonalizowana deliberacja nie może zastąpić reprezentacji i stać się fundamentalną zasadą ładu demokratycznego. To oznacza, że nieustannie musimy poszukiwać dodatkowych źródeł inspiracji dla reformowania „rządów ludu”.

#### LITERATURA PRZYWOŁYWANA

- Benhabib Seyla (1996), *Toward a Deliberative Model of Democratic Legitimacy*, w: Seyla Benhabib (red.), *Democracy and Difference: Contesting the Boundaries of the Political*, Princeton: Princeton University Press, s. 67–94.
- Breiner Peter (1993), *Review of James Fishkin's „Democracy and Deliberation”*, „The Journal of Politics”, t. 55, nr 2, s. 547–550.
- Cohen Joshua (1989), *Deliberation and Democratic Legitimacy*, w: Alan Hamlin, Philip Pettit (red.), *The Good Polity. Normative Analysis of the State*, Oxford: Basil Blackwell, s. 17–34.
- Dahl Robert (1967), *Pluralist Democracy in the United States*, Chicago: Rand McNally.
- Dahl Robert (1970), *A Preface to Democratic Theory*, Chicago: University of Chicago Press.
- Fearon James (1998), *Deliberation as Discussion*, w: Jon Elster (red.), *Deliberative Democracy*, Cambridge: Cambridge University Press, s. 44–68.
- Fishkin James (2002), *Deliberative Democracy*, w: Robert L. Simon (red.), *The Blackwell Guide to Social and Political Philosophy*, Oxford: Blackwell Publishers, s. 221–238.
- Fishkin James (2009), *When the People Speak: Deliberative Democracy and Public Consultation*, Oxford: Oxford University Press.
- Fishkin James, Luskin Robert, Jowell Roger (2000), *Deliberative Polling and Public Consultation*, „Parliamentary Affairs”, nr 53, s. 657–666, <http://cdd.stanford.edu/research/papers/2000/fishkin-dpoll-consultation.pdf>.

<sup>12</sup> Ten problem widać wyraźnie w przypadku sondażu deliberatywnego Jamesa Fishkina. Gdyby decyzje podejmowane w jego ramach były dla władz w jakiś sposób wiążące, wówczas głos każdego z kilkuset uczestników wylosowanych do sondażu miałby większą wartość niż głos obywatela z ogromnej części społeczeństwa, która nie miała szansy wziąć w nim udziału.

- Friberg-Fernros Henrik, Karlsson Schaffer Johan (2010), *The consensus paradox: Why deliberative agreement impedes rational discourse*, <http://www.mothugg.se/wp-content/uploads/2010/04/The-consensus-paradox.pdf>.
- Gould Carol (1996), *Diversity and Democracy: Representing Differences*, w: Seyla Benhabib (red.), *Democracy and Difference: Contesting the Boundaries of the Political*, Princeton: Princeton University Press, s. 171–186.
- Gutmann Amy, Thompson Dennis (1999), *Democracy and Disagreement*, w: Stephen Macedo (red.), *Deliberative Politics. Essays on Democracy and Disagreement*, Oxford: Oxford University Press, s. 243–280.
- Gutmann Amy, Thompson Dennis (2004), *Why Deliberative Democracy?*, Princeton: Princeton University Press.
- Held David (2010), *Modele demokracji*, tłum. Wojciech Nowicki, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Luskin Robert, Fishkin James, Jowell Roger (2002), *Considered Opinions: Deliberative Polling in Britain*, „British Journal of Political Science”, t. 32, s. 455–487, <http://cdd.stanford.edu/research/papers/2002/considered-opinions.pdf>.
- Mansbridge Jane (2010), *Deliberative Polling as the Gold Standard*, „The Good Society”, t. 19, nr 1, s. 55–62, <http://cdd.stanford.edu/research/papers/2010/mansbridge-tgs-gold.pdf>.
- Posner Richard (2003), *Law, Pragmatism, and Democracy*, Cambridge: Harvard University Press.
- Przeworski Adam (1999), *Minimalist Conception of Democracy: A Defense*, w: Ian Shapiro, Casiano Hacker-Cordón (red.), *Democracy's Value*, Cambridge: Cambridge University Press, s. 23–55.
- Raciborski Jacek (2011), *Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Ryan Alan (2004), *Time out?*, „New York Review of Books”, 21 października.
- Schumpeter Joseph (1995), *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, tłum. Michał Rusiński, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Shapiro Ian (1999), *Enough of Deliberation: Politics is about Interests and Power*, w: Stephen Macedo (red.), *Deliberative Politics. Essays on Democracy and Disagreement*, Oxford: Oxford University Press, s. 28–38.
- Talisso Robert (2005), *Deliberative Democracy Defended: A Response To Posner's Political Realism*, „Res Publica”, nr 11, s. 185–199.
- Walzer Michael (1999), *Deliberation and What Else?*, w: Stephen Macedo (red.), *Deliberative Politics. Essays on Democracy and Disagreement*, Oxford: Oxford University Press, s. 58–69.
- Waśkiewicz Andrzej (w druku), *Dobro wspólne i społeczeństwo obywatelskie w teorii demokracji deliberatywnej i reprezentacji grupowej*, w: Anna Giza, Anna Przybylska (red.), *Partycypacja obywatelska: od teorii do praktyki społecznej*, Warszawa: Scholar.

Łukasz Pawłowski

## DELIBERATIVE DEMOCRACY AND ITS WEAKNESSES

The aim of the article is to present and critically discuss the theory of deliberative democracy in light of its potential to replace the current model of representative democracy. The author believes that whereas deliberation can be an important supplement to any democratic system – improving the quality of political life as well as increasing civic activity – deliberative democracy is not a comprehensive doctrine offering an alternative to institutions of political representation. The article underlines both theoretical and practical difficulties in realizing the deliberative ideal in its more ambitious, comprehensive form. Theoretical weaknesses of deliberative democracy lay in many critically important, yet unresolved questions, e.g. what are the limits of deliberation, i.e. which issues and by whom may be deliberated upon?; how one should arrive at political decisions – by means of simple voting or by reaching an unanimous consensus?; what will be the status of such decisions, i.e. will they be subject to renegotiation and if so, under what conditions? The discussion on practical challenges in realizing the deliberative ideal focuses on James Fishkin's Deliberative Poll – the most ambitious project of this kind undertaken so far.

**Słowa kluczowe:** demokracja deliberatywna, reprezentacja polityczna, demokratyzacja, suwerenność, granice deliberacji, kryzys demokracji, sondaż deliberatywny.

**Key words:** deliberative democracy, political representation, democratization, sovereignty, limits of deliberation, crisis of democracy, Deliberative Poll.